



**Życzymy Wam
dużo ciepła i spokoju
na Święta
Bożego Narodzenia.
Do zobaczenia
w 2023 roku!**

BEZPŁATNA GAZETA STUDENTÓW WYDZIAŁU NAUK POLITYCZNYCH I DZIENNIKARSTWA

BARDZO UNIWERSYTECKIE CZASOPISMO

Nie patrz mi w oczy



Dla osób autystycznych kontakt wzrokowy może być nawet bolesny

Słowo „autyzm” wywołuje u ludzi różne skojarzenia. Niektórzy kojarzą go z Elnem Muskem, inni z Gretą Thunberg. Najczęściej jednak na myśl przychodzi stereotypowy autystyczny chłopiec (absolutnie nie dziewczyna!), który nie utrzymuje kontaktu ze światem. Ile jest w tym prawdy?

Zawsze waham się, zanim powiem komuś, że jestem autystyczna. Na pewno usłyszę wtedy standardowe „Nie wyglądasz na autystyczną!”, jakby autyzm wyglądał w konkretny sposób. Gdyby mój rozmówca spojrział bliżej, zobaczyłby niektóre znaki, świadczące o moim autyzmie, ale to nieważne – chodzi o to, że nie pasuję do jego wyobrażenia o spektrum autyzmu. Ewentualnie usłyszę „to pewnie taki lekki autyzm”, jakby autyzm mógł być lekki lub ciężki. „A jak wygląda autyzm?” mam ochotę zapytać. Ale zwykle jednak milczę, jeśli nie mam czasu wszystkiego wytłumaczyć. Myślę sobie wtedy „dlaczego w ogóle mam udowodniać, że jestem autystyczna?” i po prostu idę dalej. W końcu nie muszę nikomu tłumaczyć swojej egzystencji.

Autyzm bez wagi

Przy dyskusjach o autyzmie nie da się uniknąć komentarza „Też mam znajomych z takim lekkim autyzmem”. Czego inni często nie rozumieją, to tego,

że nie są w stanie ocenić poziomu mojego funkcjonowania po prostu patrząc na mnie. Jest tak dużo rzeczy, zmagani, których nie widzą. Jasne, może mam problemy z zakupami w sklepie, bo jest to dla mnie za dużo bodźców, ale skoro jestem w stanie wytrzymać na zajęciach na uniwersytecie i widzisz mnie akurat w tym czasie, to muszę mieć lekki autyzm. Nie neguję tego, że inne osoby autystyczne mogą nie być w stanie funkcjonować tak, jak ja. Nie zmienia to jednak faktu, że nie powinno się oceniać ludzi na podstawie tego, co się widzi. Być może przyzwyczailiśmy się do tego, że depresja ma wiele twarzy (jak głośno było w miastach), jednak dalej nie rozumiemy, że inne zaburzenia też wyglądają różnie i mogą nie być widoczne na pierwszy rzut oka.

Koło, nie linia

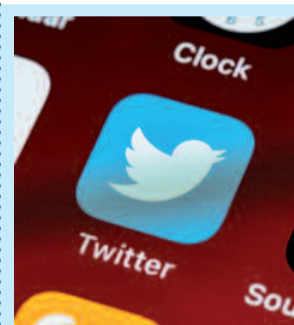
Kiedy ludzie słyszą „spektrum autyzmu”, wyobrażają je sobie jako linię prostą, zaczynającą się od bycia osobą „mniej autystyczną” i idącą do bycia osobą „bardziej autystyczną”. Ja dla takich osób może znajduję się gdzieś tuż przy linii podziału między osobami „normalnymi” a „autystycznymi”. Tylko że... spektrum autyzmu tak wcale nie wygląda. Nie można być „trochę autystycznym” – albo się jest osobą autystyczną, albo nie. A samo spektrum jest bardziej jak koło przedstawiające różne cechy autystyczne; każda osoba z autyzmem będzie miała różne natężenie tych cech, przez co jej koło będzie wyglądało inaczej niż koło innej osoby autystycznej.

Jeśli znasz jedną osobę autystyczną, to znasz jedną osobę autystyczną. Kolejna osoba z autyzmem będzie się różnić od tej, którą znasz, dlatego nie powinno się generalizować całego autyzmu na podstawie jednej osoby.

Naturalnie, że inna

Czasem zwyczajnie mam dosyć ciągłego tłumaczenia, że osoby autystyczne nie są gorsze. „Zapomniałam, że jesteś autystyczna” słyszę czasem, jakbym była gorsza przez mój autyzm. Rosnący w siłę ruch neuroroznorodności głosi, że różne neurotypy – czyli chociażby, kiedy ktoś ma ADHD, autyzm, OCD lub Tourette’a – są naturalną wariacją w naturze. Tak samo, jak mamy różne kolory włosów czy skóry, możemy mieć też inaczej zbudowane mózgi. W świetle takiego spojrzenia, autyzm nie jest deficytem, a jedynie innym sposobem funkcjonowania. Oczywiście, możemy mieć problemy z różnymi aspektami życia codziennego, ale czy to od razu oznacza, że w nas jest problem? Być może to otoczenie powinno brać nas pod uwagę. Jesteśmy na tym świecie i od zawsze byliśmy; dzięki nam często świat idzie do przodu. A mimo to, nieraz spędzamy całe życie udając kogoś, kim nie jesteśmy; udając, że rozumiemy kontekst rozmowy albo dlaczego ktoś się na nas ziriutował. Całe nasze życie musimy uczyć się jak przetrwać w tym niejasnym dla nas świecie; może czas, by to on nauczył się trochę o nas?

Julia KWAŚNIEWSKA
julkwa1@st.amu.edu.pl



Twitter umiera.
Czy Elon Musk
jest gwoździem
do trumny? s. 2

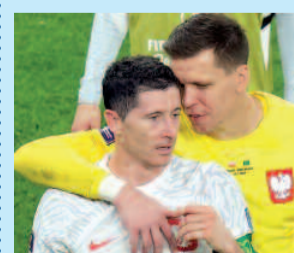
Polecamy



Migająca popkultura s. 4



Ile jest Radka
w Radosławie? s. 6



Śładko-gorzka przygoda
– reprezentacja Polski
podczas katarskiego
mundialu s. 8

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Rok 2022 dobiega powoli końca. Ostatnie dwanaście miesięcy wywołało wiele skrajnych emocji, ale pozostaje nam wierzyć, że nowy rok będzie pod tym względem spokojniejszy. Zanim jednak zmieniamy cyferki w kalendarzach, przed nami jeszcze święta Bożego Narodzenia. Już niedługo rozjedziemy się do domów, wykłady i kolokwia zejdą na dalszy plan, a my skupimy się na znalezieniu idealnych prezentów dla naszych bliskich. Mamy nadzieję, że Wasze prezenty się spodobają, a choinka będzie zapierać dech w piersi. Jeśli za to nie obchodzą święta, życzymy Wam, żeby był to czas wypoczynku, żebyście spędzili go w dokładnie taki sposób, jaki chcecie, żeby pozwolił Wam się przygotować na sylwestrowe zabawy, a następnie na nowy rok. Nie ważne, czy planujecie bawić się do białego rana, czy wejść w rok 2023 w pełni wyspani, oby ten wieczór był udany i zwiastował, że następne miesiące będą równie udane. Nie przesadzajcie tylko z noworocznymi postanowieniami! Obyśmy weszli w rok 2023 pełni motywacji i nowych pomysłów. Redakcja Bardzo Uniwersyteckiego Czasopisma życzy Wam Wesołych Świąt, Szczęśliwego Nowego Roku i przyjemnej lektury!



Twitter umiera. Czy Elon Musk jest gwoździem do trumny?

Elon Musk to jeden z najbogatszych ludzi na świecie. Miliarder wielokrotnie miał okazję pokazać swoje umiejętności biznesowe poprzez angażowanie się w wiele różnych sektorów gospodarki. To właśnie on odpowiada za sukces Tesli oraz za stworzenie SpaceX, czyli pierwszej prywatnej firmy, która odniosła sukces w przemyśle kosmicznym. Obie działalności osiągnęły niewątpliwie sukces. Dlaczego więc Musk nie potrafił powtórzyć tego z Twitterem?

Elon Musk zapowiadał, że ma zamiar kupić Twittera, a rozmowy ciągnęły się przez długi czas. W tym okresie akcje platformy intensywnie rosły, a potem gwałtownie spadały. Im dłużej trwał proces przejścia medium, tym więcej wątpliwości mieli użytkownicy, a także inwestorzy, którzy obserwowali straty niemal przez cały okres istnienia platformy. Wiele osób wierzyło jednak, że przejście platformy przez Elona Muska, okaże się dobrym wyjściem, a Twittera czekają świetlane czasy. Tak się jednak nie stało, a Musk po kupnie platformy zdecydował się zwolnić część kluczowych menadżerów firmy.

Kłopotów ciąg dalszy

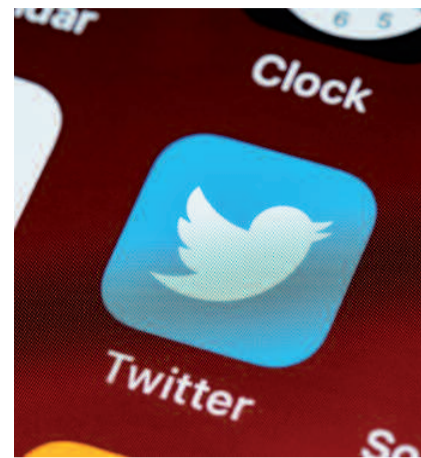
W momencie przejścia Twittera przez Elona Muska ze swoich reklam na platformie zrezygnowało kilka wielkich korporacji. Są to m.in. grupa Stellantis czy VW, a także Pfizer i United Airlines. Powodem rezygnacji mają być kontrowersyjne wypowiedzi i zachowanie Elona Muska. Przedsiębiorcy zwracają uwagę na niezrozumiałe poczynania miliardera, który najpierw przekazał Ukrainie system Starlink, zapewniający dostęp do internetu m.in. wojsku, a później zaczął rozmyślać nad tym, czy Ukraina nie powinna oddać części swoich terytoriów Rosji, aby zatrzymać wojnę. Kontrowersyjne posty odbiły się miliardrowi czkawką, która skazała Twittera na ogromne straty.

Praca 24/7 i masowe zwolnienia

Elon Musk zapowiedział, że zamierza znacząco zredukować załogę Twittera. Oznaczałoby to zwolnienia sięgające nawet ok. 7.5 tysiąca osób. Właściciel Tesli tłumaczył taką decyzję tym, że koszty przekraczają przychody, a Twitter musi wyjść na prostą. Oprócz tego miliardera dał wskazówkę wszystkim pracownikom, którzy chcieliby pozostać w firmie, a konkretnie doradził pracę na pełnych obrotach. Co to oznacza? Spanie w biurze. Musk sam zaczął stosować tę praktykę, aby zachęcić do niej pozostałych pracowników.

Śmiałe poczynania Muska i groźby z Brukseli

Elon Musk próbuje ograniczyć kontrolę na Twitterze, tak jak zapowiadał. Eksperci wskazują jednak, że spodziewali się większej wolności słowa, a nie rezygnacji z



Twitter przeżywa prawdziwy kryzys

kontrolowania treści. Może to doprowadzić do wycieku ogromnej ilości fake newsów, z którymi walczą organy Unii Europejskiej. Komisarz unijny ds. przemysłu – Thierry Breton zaznaczył, że jeśli zajdzie taka potrzeba – Unia Europejska może zamknąć Twittera. Już niedługo ma zacząć obowiązywać unijna ustawa o usługach cyfrowych, której celem jest szybsze usuwanie nielegalnych treści ze stron internetowych. Krytycy Elona Muska odnoszą się do jego wypowiedzi nt. wolności słowa i sugerują, że miliardera może przyzwolić na podżeganie i stosowanie mowy nienawiści, a na to w Unii Europejskiej nie ma zgody.

Trudno ocenić, jak będzie wyglądać sytuacja Twittera w kolejnych miesiącach. Elon Musk, który jest znany ze swojej żylki do interesów, zaskoczył cały świat. Wydaje się, że gwoździem do trumny dla Twittera może nie być wolny rynek, a kontrowersyjny właściciel, który próbuje spełnić swoje ambicje, nie patrząc na to, jaką cenę przyjdzie mu za to zapłacić.

Kacper LEWANDOWSKI
kaclew3@st.amu.edu.pl

Redaktor miesiąca



Mateusz Markiewicz

Cześć! Jestem Mateusz i studiuje dziennikarstwo na trzecim roku licencjatu. Moje zainteresowania to piłka nożna, historia oraz oglądanie seriali. W BUC-u jestem już od 8 miesięcy i piszę dla Was o sporcie.

Wszystkie treści słowa „dom”

W logice istnieje pojęcie desygnatu. Oznacza każde istniejące konkretne zjawisko, rzecz, osobę, która jest określana pewną nazwą. Mając tę wiedzę, warto postawić pytanie: co jest desygnatem domu?

Nietrudno wyobrazić sobie przecież ulubiony kocyk, miękkość łóżka, zapach świeżo wypranych firanek i swojskiej kuchni. Uśmiech bliskich, siedzących na starej, dobrej sofie. Kompozycję woni i dźwięków, które stwarzają atmosferę bliskości, wywołującą mimowolnie uczucie przynależności. Dom jest bowiem doświadczeniem, które dotyka każdego zmysłu, wsiąkając aż do samego dna duszy, oświetlanego łagodnym światłem nadziei.

Dla niektórych domem jest jednak przytułek, możliwość życia chyłkiem u znajomych, smak ciepłej zupy z Caritasu, kawalerka od cudotwórczej fundacji

czy ostatnie promienie wieczornego słońca, padające współczującą smugą na kącik stworzony z – wyciętego z esencji życia – niczego. Równie niepokojącym „niczym” wydaje się nasza wiedza dotycząca stanu i sytuacji bezdomności w naszym kraju.

W rozmowie Sławomira Zagórskiego z Julią Wygnańską, działaczką społeczną oraz badaczką problemu bezdomności w Polsce, dla OKO.press, dowiadujemy się prawdy o tym, jak nieprofesjonalnymi jawią się obecnie dostępne i rozpowszechnione badania o problemie bezdomności. W ich grupie badawczej są bowiem jedynie osoby, które korzystają z pomocy przytułków – a jak wskazuje Wygnańska „są różne odcienie bezdomności i ludzie między nimi przepływają”. Oznacza to, iż istnieją również ci, którzy mieszkają w miejscach dla nas – zadowolonych, zakorzenionych w luksusach – odrażających, wypartych ze świadomości, włącznie ze swoimi mieszkańcami. Na-

leży dostrzec także, że bezdomność nie ma tylko tej najgłębszej, archetypicznej barwy czerni bez dna i nadziei – jest także współlokatorstwem na czas nieokreślony, brakiem stałego kąta. Można pokusić się o stwierdzenie, że bezdomność to spektrum doświadczeń, które spowodowane są niezdolnością państwa do realizacji zasady subsydiarności. To bowiem społeczeństwo musi nieść pomoc tym, którzy tymczasowo lub trwale nie są w stanie samodzielnie realizować tak podstawowej potrzeby jak bezpieczeństwo.

W naszym kraju 55% bezdomnych, i to jedynie spośród osób uwzględnionych w badaniach, deklaruje stan braku własnego, stałego miejsca zamieszkania, dłuższy niż pięć lat. Trudno chociażby wyobrazić sobie brak miejsca, do którego można wrócić; które czeka z otwartymi czterema ścianami na doświadczenie wszelkich emocji swojego mieszkańca. A jak by to było trwać w tym gorzkim stanie lata, czasami nawet dekady?



Wydawca
Wydział nauk Politycznych i Dziennikarstwa
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
ISSN 1642-1140

Redakcja
Wydział Nauk Politycznych
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,
pokój 144, 61-614 Poznań
e-mail: teksty.buc@gmail.com

Redaktor naczelny
Marcin Nowicki

**Zastępca redaktora
naczelnego**
Maria Lutkowska

Sekretarz redakcji
Aleksandra Kłosowska

Numer makiętowali
Maria Lutkowska
Jonasz Ławniczak

Wydawca numeru
Marcin Nowicki

Redakcja merytoryczna:
Olga Rydzewska,
Wiktor Kępiński

Aleksandra Kłosowska
Eryk Więsyk
Milena Mrozek

PR i Social Media
Aleksandra Kłosowska

Hanna Kułak
Milena Mrozek
Karina Szymczak
Hanna Yankouskaya

Korekta
Maria Lutkowska
Alicja Melanowicz
Natalia Rogowska
Marcin Nowicki
Izabela Tomaszewska

Redakcja
Daria Bajorek
Aleksandra Białas
Julia Biskup
Natalia Budna
Bartosz Chalupka
Oleksandra Dubova
Karolina Golaszewska
Milena Guzik
Karolina Hałabis
Evgeniya Ivanushchenko
Dominik Janicki

Bartosz Kabaciński
Julia Kaczmarek
Wiktor Kępiński
Aleksandra Kłosowska
Karolina Kozłowska
Michał Kubiśiak
Hanna Kułak
Julia Kwaśniewska
Kamil Kwiatkowski
Kacper Lewandowski
Maria Lutkowska
Jonasz Ławniczak

Magdalena Maciejewska
Bartosz Maluski
Agata Mania
Paweł Mańkowski
Jakub Marciniak
Mateusz Markiewicz
Alicja Melanowicz
Olga Michalska
Milena Mrozek
Marcin Nowicki
Natalia Rogowska
Olga Rydzewska

Michał Rzeźnik
Anastasiya Shcherba
Emilia Szokobodzińska
Karina Szymczak
Izabela Tomaszewska
Eryk Więsyk
Kinga Wiśniewska
Michał Wybrański
Hanna Yankouskaya

Autor logo
Andrzej Szymczak

Opieka nad redakcją
Aleksandra Konieczna
Lesław Ciesiołka

Skład komputerowy
Tomasz Szukała

Druk
Drukarnia Prasowa
ul. Malwowa 158, Skórzewo
Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania
nadesłanych tekstów.

„Van Gogh by się z nami zgodził” – protesty Just Stop Oil

W październiku nagłówki brytyjskich gazet zostały opanowane przez doniesienia o protestach i demonstracjach organizacji Just Stop Oil. Najbardziej rozpoznawalnym z wydarzeń było oblanie zupą pomidorową obrazu „Słoneczniki” Vincenta Van Gogha przez dwie aktywistki w Galerii Narodowej w Londynie. „Czy sztuka jest warta więcej niż życie?”

Just Stop Oil to brytyjska organizacja, która, poprzez akty obywatelskiego nieposłuszeństwa, chce zmusić rząd brytyjski do zaprzestania kolejnych inwestycji w paliwa kopalne. Wśród swoich postulatów wymieniają m.in.: przejście na odnawialne źródła energii, zatrzymanie wzrostu rachunków za energię, opodatkowanie osób bogatych, wypłacenie reparacji klimatycznych państwom Globalnego Południa. O Just Stop Oil zrobiło się głośno w wyniku decyzji podjętej przez North Sea Transition Authority (NSTA), która umożliwia przyznanie ponad stu nowych licencji na projekty naftowe i gazowe w Wielkiej Brytanii. Drugim powodem są podwyżki cen energii. Szacuje się, że przed końcem sezonu grzewczego aż osiem milionów domów może znaleźć się w sytuacji ubóstwa energetycznego. Protestów i demonstracji było znacznie więcej niż tylko ten jeden ze „Słonecznikami” Van Gogha. 1 października odbyła się blokada w centrum Londynu, w której udział wzięły tysiące osób, blokując ulice, mosty, stacje kolejowe; 17 października aktywiści zablokowali most Królowej Elżbiety II, co wywołało dwugodzinne opóźnienia i korki sięgające dziesięciu kilometrów.

Co się stało ze „Słonecznikami”?

Również 17 października Phoebe Plummer i Anna Holland oblały zupą pomidorową obraz wart



Aktywistki po oblaniu „Słoneczników”

84 miliony dolarów, następnie zdjęły kurtki, ukazując t-shirty z napisem „Just Stop Oil”, a na koniec przykleiły się do ramy obrazu. Na nagraniu z wydarzenia słyszymy pytania o to, czy sztuka jest warta więcej niż jedzenie i sprawiedliwość; czy bardziej zależy nam na ochronie obrazu, czy planety i ludzi. „Paliwo jest za drogie dla milionów wychłodzonych, wygłodzonych rodzin. Nie mogą nawet podgrzać jednej puszki zupy” – to słowa jednej z aktywistek. A więc nawet prozaiczna puszka zupy pomidorowej nie była przypadkowa. Ochrona szybko wyprowadziła odwiedzających z sali, a aktywistki zostały aresztowane. Warto dodać, że obraz znajdował się za szklaną szybą, a niewielkim uszkodzeniem uległa jedynie jego rama. I wygląda na to, że jest to informacja kluczowa – po usłyszeniu, że obraz był za szybą, wiele osób zmienia swoje zazwyczaj negatywne podejście do sytuacji. Jedna z aktywistek później wyjaśnia, że gdyby tej szyby nie było, organizacja nigdy nie podjęłaby się takiego działania. Dla

tego na pytanie: co stało się ze „Słonecznikami”, możemy odpowiedzieć: tak naprawdę nie.

Odbiór wydarzenia

Reakcje na to wydarzenie były raczej negatywne. Pod postami na Facebooku czy artykułami roilo się od nieprzyjemnych komentarzy, zwracających uwagę na bezsensowność działań aktywistek, ich młody wiek oraz na to, że aktywizm klimatyczny zaszedł za daleko. Nastroje czasem zmieniały się na przychylniejsze, kiedy ludzie dowiadywali się o chroniącej obraz szybę. Myślę, że znalazłaby się jednak spora grupa osób, która na pytanie „czy sztuka jest warta więcej niż życie?” odpowiedziałaby, że oczywiście nie jest. Mimo to wizja potencjalnie zniszczonego arcydzieła wywoływała w nas pewien dyskomfort, wprawiała w niepokój, oburzenie czy złość. Rzecznik Just Stop Oil, zapytany, czy organizacja nie obawia się, że oburzenie społeczeństwa odwróci uwagę od prawdziwego

problemu, jakim jest kryzys klimatyczny, odpowiada twierdząco. Jednak podkreśla, że nie jest to ich główne zmartwienie; ich działania mają być katalizatorem zmian, a do tego, niestety, potrzeba czasem szokujących działań. Ci, którzy wcześniej o Just Stop Oil nie słyszeli – od teraz będą ich zapewne kojarzyli negatywnie. „Słoneczniki” nie zostały uszkodzone, organizacja uzyskała rozgłos, a świat usłyszał wyraźnie ich postulaty dotyczące kryzysu klimatycznego, jednakże nienawiść, z jaką spotkały się ich działania, zdaje się przeważać nad faktyczną treścią komunikatu. Oblanie obrazu Vincenta Van Gogha, nawet będącego za szybą, wzbudziło w ludziach tak negatywne emocje, że okazało się niemożliwym, by ci sami ludzie mogli potraktować postulaty Just Stop Oil poważnie.

W finale tej historii, aktywistki zostały wypuszczone za kaucją, mają również zakaz odwiedzania galerii i muzeów. Oczywiście nie jest to pierwszy przypadek, kiedy celem aktywistów klimatycznych stają się dzieła sztuki. 30 czerwca inni aktywiści z Just Stop Oil przykleili się do obrazu „Kwitnące brzośkwie w rozkwicie” Van Gogha, pod koniec października mężczyzna przykleił swoją głowę do obrazu Johanna Vermeera „Dziewczyna z perłą” w muzeum w Hadze – a to tylko kilka podobnych sytuacji. Trudno ocenić, czy ten protest był dobry czy zły, czy przyniósł więcej szkód czy korzyści. Rolą takich wydarzeń jest szokowanie i wzbudzanie społeczeństwa, dzięki czemu często się je komentuje – a to z pewnością Just Stop Oil osiągnęło. One mają zdobyć rozgłos, one mają być prowokacyjne, one mają wywoływać silne reakcje. Ale zawsze pozostaje to ryzyko i obawa, czy silne reakcje emocjonalne odbiorców nie wezmą góry nad faktycznym przekazem protestu czy demonstracji. I rzeczywiście dosyć często się to zdarza. Mimo tego Just Stop Oil podejmuje to ryzyko, ponieważ jest lepsze od beczności. A osiągnięcie dużych zmian nigdy nie jest łatwe.

Daria BAJOREK
darbaj@st.amu.edu.pl

Indywidualistyczne współodczuwanie ma tu jednak jedynie podłoże do uświadomienia sobie, iż najważniejszą przyczyną bezdomności jest strukturalno-systemowa. Jak wynika ze spostrzeżeń i doświadczenia Julii Wygnańskiej, u wielu osób bezdomność jest zjawiskiem, które uwarunkowane jest całą historią danej osoby. U wielu osób z doświadczeniem bezdomności spotkać się można z niniejszym schematem: w okresie dzieciństwa nie zdobywają należytej opieki, troski (wliczając tu zarówno przypadki patologiczne i ekstremalne, jak i te mniej okrutne dla młodej jednostki), co jest niezależne od ich zdolności, charakteru i potencjału. W okresie rozwoju i dorastania nie mają żadnego źródła wsparcia – system edukacji oraz zdrowotny nie wspiera ich oraz nie dostrzega problemów, a także potencjalnych chorób, problemów pedagogiczno-psychologicznych czy interpersonalnych, które wielokrotnie sprzężone są z kwestiami genetycznymi. Należy wyszczególnić tu choroby psychiczne, które jako wciąż stygmatyzowane w społeczeństwie polskim oraz trudne do leczenia ze względu na lęk przed osądami, mają wielki wpływ na dalszy los osób, które muszą mierzyć się ze swoimi problemami i objawami w samotności oraz poczuciu wstydu.

Julia Wygnańska w wywiadzie wskazuje, iż najlepszym przykładem i wzorem do naśladowania w kontekście zapobiegania pogłębiającej się stopie bezdomności w Polsce oraz wspierania osób, które są dotknięte brakiem własnego domu i wsparcia ze strony rodziny, jest Finlandia. Finanse przeznaczone na coroczne plany zmniejszania zjawiska bezdomności oraz wspomagania osób będących w jej kryzysie, są ogromne. Wliczane są w nie m.in. przychody



Czy śmietniska i zbieranie puszek to jedyny odcień tego złożonego, trudnego zjawiska społecznego, jakim jest bezdomność?

z podatków z gier hazardowych, co wydaje się niebywałym i słusznym rozwiązaniem. Dzięki rozważnej kalkulacji i wyborze źródeł przychodu na cel pomagania osobom z doświadczeniem bezdomności, w Finlandii spotkać się można z wieloma osiedlami, przestrzeniami mieszkalnymi dla osób, którym własny kąt jest niezbędny.

Brak instytucjonalnych rozwiązań oraz funduszy na wspieranie osób, które ledwo wiążą koniec z końcem, równa się z potrzebą naszych, obywatelskich inicjatyw wspomagających osoby, którym nie może się powodzić

z łatwością, gdyż nie posiadają wsparcia oraz narzędzi, aby wykreować sobie byt bezpieczny i godziwy. Jedną z organizacji, która szczególnie wyróżnia się zakresem oraz siłą własnej inicjatywy, jest powszechnie znana Szlachetna Paczka. Coroczna mobilizacja Polaków, aby z troszczyć się o dobrobyt bliźnich, jest pięknym gestem i w pewnym stopniu pomaga osobom w gorszej sytuacji ekonomicznej uniknąć problemów finansowych, zaciągania długów czy właśnie bezdomności.

W tegoroczną, śnieżnie rozmarzoną zimą, zapraszamy Was zatem do pomagania wraz z

nami: w nadchodzącym sezonie obdarowywania można swoje przysłowiowe pięć groszy na szlachetną Paczkę naszej uniwersyteckiej organizacji – ELSA Poznań.

Nie należy zapominać jednak przy tym, iż pomoc i kryzysy ekonomiczne są dookoła nas przez okrągły rok, a unikanie tematyki bezdomności i rozpaczliwych wołań o pomoc, krzywdzi również nas. Wszyscy jesteśmy częściami bytu, zwanego społeczeństwem.

Karolina GOŁASZEWSKA
kargol7@st.amu.edu.pl

Znamy wiele świątecznych filmów: animowane, komedie, romantyczne, a nawet horrory. Wielu z nas z zapałem ogląda po raz setny ulubioną produkcję, mimo że dialogi znamy już dawno na pamięć. Śledzimy też nowości, pragnąc zaczerpnąć trochę świeżości i zaciekawienia, nie tracąc przy tym magii świąt. Nie zawsze zdajemy sobie jednak sprawę, że w poszukiwaniu nowości, możemy skierować uwagę na coś starszego. Może ta magia, której szukamy, już od dawna na nas czeka?

„Cud na 34. ulicy” w reżyserii George’a Seaton powstał w 1947 roku. Na pierwszy rzut oka jest to zwyczajny świąteczny film. Warto jednak przyjrzeć mu się bliżej. Produkcja przedstawia historię kilku postaci w okresie przedświątecznym. Doris Walker (w tej roli: Maureen O’Hara) pracuje dla sieci sklepów Macy’ego. Jest odpowiedzialna za reklamę i promocję. Na początku filmu organizuje paradę świąteczną i zatrudnia przypadkowo spotkanego Krisa Kringle’a (Edmund Gwenn) do roli Świętego Mikołaja. Nieświadoma faktu, kim jest ich pracownik, sieć sklepów Macy’ego kontynuuje współpracę z nim nawet po paradzie.

A inni bohaterowie?

Doris Walker ma córkę Susan (Natalie Wood). Dziewczynka jest wychowywana według zasad zdrowego rozsądku. Nie wierzy w żadne legendy czy baśnie. Nie zna bajek. Uważa, że Święty Mikołaj nie istnieje. Obie bohaterki uparcie nie przyjmują do wiadomości faktu, że Kris Kringle, który podaje się za Mikołaja, faktycznie mógłby nim być.

Chociaż początkowo akcja zdaje się spokojna i stosunkowo przewidywalna, później się komplikuje. Zaczyna się od wątku miłosnego, który jednak jest tylko poboczny. Nie zajmuje całej naszej uwagi, co pozwala zamiast na miłości w święta, skupić się na samych świątach, ich magii oraz dalszym przebiegu wydarzeń. Zahaczamy bowiem o zagadnienia z marketingu czy psychologii, a kończymy na rozprawie sądowej lub, jak woli mówić sędzia, Henry X. Harper (Gene Lockart), przesłuchaniu.

Pojawia się także postać Freda Gailey’ego (John Payne), adwokata oraz sąsiada głównych bohaterek. Jest to jedna z niewielu dorosłych postaci, która wierzy w bajki i dobroć ludzką. Chce pomagać tym, którzy mimo miłego usposobienia, są zabubieni i odrzucani przez poważne, nieufne społeczeństwo. To on sprawia, że razem z bohaterkami zauważamy magię świąt.

Czy Święty Mikołaj istnieje? – recenzja filmu „Cud na 34. ulicy” (1947)



A czy Ty uwierzysz w Świętego Mikołaja?

To, co wyróżnia film to psychologiczne podejście do osobowości bohaterów, w które jako widzowie możemy się zagłębić. Mimo że nie znamy ich historii, zdradzają nam oni wiele swoim zachowaniem w teraźniejszości. Doris nie wierzy w bajki i dobre zakończenie, ponieważ została kiedyś skrzywdzona i odrzucona. Mała Susan, mimo że również nie wierzy w magię, ma dziecięcą skłonność do ufności, zwłaszcza wobec ludzi, którzy są dobrzy, mili, pomocni. A taki właśnie jest Kris Kringle. Magia świąt, w połączeniu z dobrocią i dziecięcą ufnością sprawia, iż chcemy za dziewczynką powtórzyć, że może Kris faktycznie jest prawdziwym Świętym Mikołajem.

Urokliwy klimat szarości

Zwróćmy jeszcze uwagę na to, że z racji roku powstania, film jest nagrany w odcieniach szarości. Jednak dzięki swej pogodnej, świątecznej aurze nie traci przy tym na wesołości czy kolorycie. Jeżeli nie doświadczyliście jeszcze barwnego oglądania czarno-białego filmu, to zachęcam serdecznie do oderwania się na chwilę od zatłoczonych ulic, internetu, telefonów komórkowych. Zatrzymajmy się na chwilę, nie pędźmy tak, pozwólmy przenieść się do świata z połowy XX wieku.

Możliwe, że okaże się, iż ta produkcja pokaże nam więcej magii, niż jakikolwiek nowy film. Poddajcie się „Cudowi z 34. ulicy” i zanurcie się w historii, która mogłaby być prawdziwa (i chcemy, aby taka była). Gdzie dobroć nie przychodzi nagle znikąd, a jest w nas cały czas i to my, poprzez dobrą wolę i ludzi, którymi się otaczamy, jesteśmy jej sprawcami. To, nieco odmienne od dzisiejszego, może bardziej realistyczne i ciekawsze, przedstawienie magii świąt, ukazuje dobro, które jest w nas przez cały rok. Czasem po prostu nie potrafimy tego dostrzec.

Na koniec zauważę, że film doczekał się remake’u w 1994 r., więc jeśli zachęciłam was do zapoznania się z tą historią, możecie wybrać, która wersja bardziej przypadnie wam do gustu. Bez względu na to, jaką decyzję podejmiecie, zastanówcie się jednak, czy możliwe jest, że prawdziwy Święty Mikołaj naprawdę istnieje? Po obejrzeniu śmiem twierdzić, że jest nawet pewna instytucja państwowa, która raczy to potwierdzić. I ja się z nią zgadzam. Przyjemnego seansu!

Aleksandra BIAŁAS
alebia3@st.amu.edu.pl

Migająca popkultura

Jest takie miejsce, gdzie spoglądają na siebie z od-dali King Kong i lew Aslan z „Opowieści z Narnii”. Gdy tam jesteśmy, czas jakby przestaje istnieć. Rytm wyznaczają jedynie pulsujące neony. To właśnie Lumina Park – atrakcja wprost idealna do odwiedzenia w przedświątecznym okresie.

Park świateł znajduje się w Ogrodzie Dendrologicznym Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. W tym roku motywem przewodnim stał się „Filmowy Las”, przez co odwiedzający mogli podziwiać postacie ze znanych dzieł kultury. Organizatorzy zadbali nie tylko o oprawę wizualną, ale również dźwiękową, co pomogło w oddziaływaniu na wyobraźnię uczestników.

Dziecięce tęsknoty

Któż nie marzył jako malec, by przenieść się do bajkowego świata przedstawianego na ekranie? W spełnieniu tych pragnień mógł pomóc spacer w „Filmowym Lesie” wśród rekwiwytów rodem z „Pocahontas”. Na uwagę zasługiwał multimedialnie podświetlany wodospad, przy którym siedział jak żywy – szop prac. Różnobarwna poświata na drzewach pozwoliła na zwiuzualizowanie tego, czym jest występujący w przeboju Disneya „Kolorowy wiatr”.

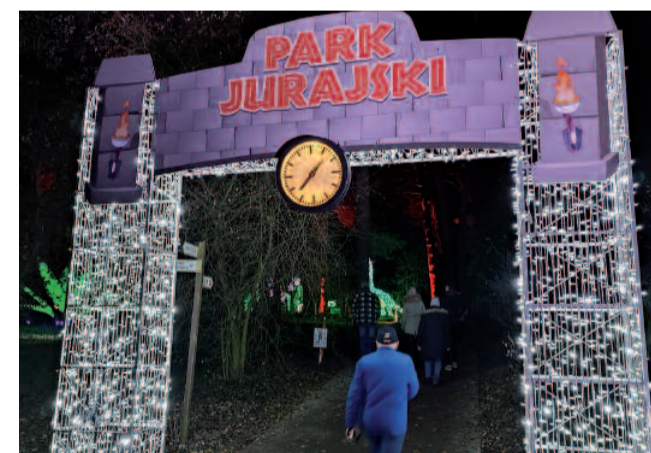
Z Ameryki Północnej można było przenieść się do Indii, by dać się ponieść urokowi tamtejszej dżungli. Dekoracje imitujące liany miały ukazać odwiedzającym, w jakim ekosystemie rozgrywała się akcja „Księgi Dżungli”. Nie zabrakło też imitacji zwierząt zamieszkujących te tereny, czyli panter i tygrysów. A w tle było słycać ich odgłosy.

Oprócz zaprezentowania w „Filmowym Lesie” obszarów, które faktycznie znajdują się na ziemskim globie, pojawiła się również kraina fantasy – Narnia wykreowana przez C.S. Lewisa. Z tą różnicą, że aby się tam przedostać, nie wchodziło się przez szafę, lecz wypełniony białym dymem portal. Ponadto można było poczuć, że Biała Czarownica została zdeponowana, gdyż jej tron pozostawał pusty, aby każdy odwiedzający miał szansę zrobić sobie na nim zdjęcie.

Ahoj Przygodo

Będąc w Lumina Parku, można było poczuć, nie tylko jak to jest na różnych lądach, ale również w samej skorupie ziemskiej. Organizatorzy bowiem postanowili odwzorować, jak wyglądałaby tytułowa „Podróż do wnętrza Ziemi” J. Verne. Podążając za twórczością wspomnianego pisarza, kolejnym etapem było metaforyczne nurkowanie w morskiej toni – a konkretnie odbycie „20 000 mil podmorskiej żeglugi”. Aby wyruszyć z załogą kapitana Nemo, należało przejść najpierw przez drzwi w kształcie łodzi podwodnej, aby następnie podziwiać dno morza pełne wodorostów i kolorowych rybek. Po wyjściu na ląd dreszczu emocji mogło dostarczyć spotkanie z King Kongiem na Wyspie Czaszki. Dramatyzmu tej postaci dodawał fakt, że nie była ona cały czas widoczna, lecz co jakiś czas podświetlana przy akompaniamencie grzmotów. Dla fanów prehistorycznych jaszczurów również znalazła się gratka. Otóż w „Filmowym Lesie” można było wejść do „Parku Jurajskiego” niczym ze scenariusza S. Spielberga – tym razem bez ryzyka, że zostanie się pożartym.

W miejscu tym odwiedzający mieli szansę nie tylko zadowolić głód wrażeń, ale i ten fizyczny. Do dyspozycji były punkty gastronomiczne, gdzie można było kupić ciepłe napoje oraz przekąski takie jak churrosy.



Wejście do krainy dinozaurów

Pozostałe lokalizacje

Oprócz „Filmowego Lasu” w Poznaniu, w innych miastach Polski czynne są „Tajemnicze Ogrody” we Wrocławiu i Lublinie. Z kolei w Bydgoszczy w tym roku wybrano motyw „Kraina Marzeń Blachere”. Warto również dodać, że Lumina Park ma swoje atrakcje nie tylko na terenie Polski. Można znaleźć je w stolicach takich państw jak: Czechy, Litwa oraz Węgry. W sytuacji, gdy rachunki za prąd są coraz wyższe, warto podkreślić fakt, iż w Lumina Parku wykorzystywany jest bardziej ekologiczny rodzaj oświetlenia – a mianowicie ledy.

Odwiedzenie tego miejsca może sprawić radość nie tylko najmłodszym, ale i dorosłym, którzy mogą uciec na chwilę od codziennych obowiązków i pozwolić działać swojej wyobraźni. Z kolei dla dzieci to ciekawa okazja do zapoznania się z postaciami z dzieł kultury, które do tej pory mogły być im obce. Każdy może dać się oświecić na swój sposób.

Milena GUZIK
milguz@st.amu.edu.pl

Groza zamiast heroizmu, czyli „Na Zachodzie bez zmian”

Sugestywna w obrazie, przepiętna brudem i odorem śmierci opowieść, której towarzyszy powtarzający się, ponury motyw muzyczny. Pod względem realizacyjnym tegoroczna niemiecka produkcja jest bez zarzutu. A jednak w innych aspektach czegoś jej zabrakło.

Nowy film produkcji Netflix jest już trzecią adaptacją słynnej powieści Ericha Marii Remarque’a. Pierwszą, nagrodzoną Oscarami za najlepszy film i reżyserię, stworzył w 1930 roku Lewis Milestone. Czy wersja z 2022 roku powtórzy ten sukces? Na to liczą Niemcy, ogłaszając „Na Zachodzie bez zmian” swoim tegorocznym kandydatem do Oscara.

Główne zabiegi w filmie

Nowa adaptacja w reżyserii Edwarda Bergera posługuje się głównie dosadnością obrazu i kontrastem. Pozwala to uwypuklić antywojenną wymowę pierwowzoru, który nie mówi o bohaterstwie żołnierzy, lecz o straconym pokoleniu, dla którego „pierwszym zajęciem poprzez lata całe było robienie trupów”. Nie mija dużo czasu, zanim Paul i jego koledzy ze szkolnej ławki konfrontują się z ponurą rzeczywistością Wielkiej Wojny.

Dynamiczne, zrealizowane z rozmachem sceny batalistyczne przeplatane są ujęciami, w których kamera porusza się bardzo wolno, a nawet statycznymi obrazami, przedstawiającymi nieruchomy krajobraz. Z kontrastem formalnym współgra kontrast treściowy, obecny głównie w momentach, gdy na przemian oglądamy sceny umierających na froncie młodych ludzi i debatujących o warunkach pokoju polityków.

Eksponując brutalność wojny, twórcy zdecydowali się najwięcej przekazać obrazem, nie słowem. Zdaje się jednak, że oszczędność dia-



Film Netflix eksponuje absurd Wielkiej Wojny i utratę złudzeń

logów nie wysła filmowi na dobre. Za mało wiemy o poszczególnych bohaterach, a poza Pauliem i Katem, nie widzimy też głębokiej więzi pomiędzy nimi. Szczególnie brakuje tutaj wstrząsającego monologu Paula do umierającego Francuza, a przynajmniej kilku zdań, które oddałyby szerszą wymowę tej sceny.

Czy tytuł stracił znaczenie?

W świetle nowej ekranizacji warto bliżej przyjrzeć się znaczeniu tytułu powieści Remarque’a. Odnosi się on do typowej treści komunikatów z frontu niemiecko-francuskiego. Wkrótce po rozpoczęciu wojny na froncie zachodnim ukształtowała się wojna pozycyjna. Żołnierze obu stron często toczyli walki o zaledwie kilkadziesiąt metrów ziemi. Owo „bez zmian”, pomimo

stałej linii frontu, nie oznaczało bynajmniej spokoju. W bezsensownych walkach ginęły setki tysięcy żołnierzy.

Powieść Remarque’a rozgrywa się na przestrzeni kilku lat, pokazując wstrząsającą codzienność młodych niemieckich żołnierzy. Dopiero końcowe wydarzenia z książki mają miejsce latem 1918 roku. Tymczasem w najnowszym filmie następuje przesunięcie czasu akcji – znaczna część historii rozgrywa się zaledwie kilka dni przed podpisaniem zawieszenia broni. Nawiasem mówiąc, ta bliskość końca udręki przydaje zakończeniu teatralności, która była tutaj zbędna.

Mogłoby się wydawać, że tytuł nie przystaje do nowej, zmienionej nieco historii. Jakie „bez zmian” mamy na myśli, skoro latem 1918 roku

Niemcom po czterech latach ponownie udało się zbliżyć do Paryża? Jak można zwrotem „bez zmian” określić czas, w którym coraz częściej mówi się o pokoju, a delegacja niemiecka w Compiègne prowadzi rozmowy z Francją w sprawie zawieszenia broni?

Zmiana czasu akcji raczej dodaje do tytułu nowe znaczenie, niż je odbiera. Nie chodzi tylko o beznamiętność komunikatu w obliczu bezsensownej śmierci tych, którzy wyruszyli na wojnę pod wpływem młodzieńczych ideałów. Chodzi o to, że dla tych ludzi naprawdę niewiele się zmieniło. Do ostatniej chwili musieli oddawać swoje życie z rozkazu dowódców. Zresztą nawet po podpisaniu kapitulacji żołnierze wciąż okupowali niektóre tereny, nie mając pojęcia o braku w zaopatrzeniu. Przekonani, że w wojnie są na zwycięskiej pozycji, z zupełnym niezrozumieniem przyjmowali wieść o porażce.

Różne spojrzenia na wojenną rzeczywistość

Tego drugiego punktu widzenia, z Compiègne, zajmującego sporo miejsca w filmie, nie mieliśmy u Remarque’a, gdzie przez cały czas śledziliśmy losy zwykłych żołnierzy. Książka uwzględnia jednak inną perspektywę, którą film przedstawił bardzo pobieżnie. To perspektywa codziennego życia żołnierskiego. Samych scen w okopach jest w powieści stosunkowo niewiele. Dużo miejsca zajmuje za to ukazanie braterstwa żołnierzy (w pamięć zapada scena, w której sam głos kolegów wyrwa Paula ze stanu przerażenia i napełnia niesamowitą siłą). Istotne znaczenie mają też przejmujące smutkiem myśli o próbie powrotu do normalnego życia, kiedy wojna się skończy.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że choć jest to trzecia adaptacja, to zarazem pierwsza niemieckojęzyczna, co zaskakuje, biorąc pod uwagę narodowość Remarque’a. Z tego względu będzie to dla Niemców ważna produkcja. Odnoszę jednak wrażenie, że film wypadłby lepiej, gdyby jego emocjonalny przekaz był budowany innymi środkami poza samą brutalnością obrazów.

Maria LUTKOWSKA
marlut1@st.amu.edu.pl

Adam Mickiewicz – uwodziciel, podróżnik i członek sekty

Adam Mickiewicz to zdecydowanie jeden z najwybitniejszych poetów polskiego romantyzmu. Niewątpliwie największy twórca dramatu romantycznego w Polsce, zaliczany do grona tak zwanych wieszczów obok Juliusza Słowackiego oraz Zygmunta Krasińskiego. 24 grudnia 2022 roku obchodzimy 222 rocznicę urodzin Adama Mickiewicza.

Kiedy Mickiewicz był w czwartej klasie szkoły podstawowej, nauczyciel – profesor literatury zadał uczniom trudną pracę do napisania. Mieli oni stworzyć wiersz lub prozę. Mickiewicz napisał wówczas swój pierwszy wiersz. Po przeczytaniu go na forum klasy, nauczyciel stwierdził, że młody Adam na pewno nie napisał go sam, bo był tak dobry. Jednak ojciec Mickiewicza potwierdził, że syn napisał go sam i wtedy nauczyciel go przeprosił.

Początki kariery

Po śmierci swojego ojca Adam Mickiewicz, chcąc wyjechać na studia, musiał złożyć podanie o stypendium. Otrzymał te pieniądze, ale musiał je później odpracować. W tamtym czasie napisał także pracę, dzięki której otrzymał tytuł magistra filozofii. Adam Mickiewicz całe życie pod-

rózował, przeprowadzał się około 40 razy. W tym okresie bardzo pomógł mu Joachim Lelewel, który wydał jego pierwszy tomik poezji. Jeszcze podczas studiów razem z kolegami założyli Towarzystwo Filomatów i niedługo później powstała słynna „Oda do młodości”, którą znał każdy uczestnik tych potajemnych spotkań. W latach 1819-1823 Mickiewicz był nauczycielem historii, literatury i prawa w Kownie. W późniejszym czasie policja wytropiła Towarzystwo Filomatów i wszczęte zostało śledztwo przeciwko tej działalności. W rezultacie do więzienia wtrącono wiele osób, a w tym Adama Mickiewicza. Wyszedł stamtąd po pół roku.

Perypetie miłosne

W wielu swoich późniejszych wierszach poeta nawiązuje do pięknej, romantycznej miłości. Mogą to być odbicia jego własnych przeżyć, ponieważ sam przeżył niespełnioną, ale romantyczną miłość. Zakochał się między innymi w Maryli Wereszczakównie, która pochodziła z bogatej rodziny. Rodzice Maryli, mimo wielkiej sympatii do Adama, nie pozwolili im być razem, ponieważ Maryla była zaręczona z hrabią. Mimo to możemy znaleźć informacje o ich romansie, który trwał podczas małżeństwa Maryli. Podobna sytuacja wydarzyła się z Ewą Ankwiczówną. Imię po tej kobiecie nosiły bohaterki jego dwóch utworów: Ewa

Horeszkówna – postać z „Pana Tadeusza” oraz Ewa z „Dziadów”.

Kobiet w życiu Adama Mickiewicza nie brakowało. Kolejną z nich była córka Marii Szymanowskiej – Celina, która została żoną poety. Pobrali się w 1834 roku w dość nietypowych okolicznościach. Poeta spóźnił się na własny ślub. Jeśli chodzi o postać Celiny, to budziła ona dość negatywne emocje wśród innych ludzi. Uchodziła bowiem za kłębnią i dominującą.

Członek sekty

Celina w pewnym momencie swojego życia zaczęła chorować i trafiła do ośrodka dla obłąkanych. W tym czasie Adam Mickiewicz dołączył do sekty Koło Sprawy Bożej, założonej przez Andrzeja Towiańskiego. Członkowie sekty byli przekonani, że już wkrótce ludzie wejdą w nową epokę, która przybliży ich do nadejścia Królestwa Niebieskiego. Na prośbę Towiańskiego, Mickiewicz zabrał swoją żonę z ośrodka. Celina uważała, że Towiański ją uzdrowił i bardzo wierzyła w przekonania sekty. Zarówno Adam, jak i Celina uwierzyli, że Towiański jest źródłem zdrowia dla kobiety.

„Pan Tadeusz” oparty na faktach?

Poeta bardzo dużo podróżował po Europie, aż trafił do Paryża, gdzie napisał „Pana Tadeusza”.



Portret Adama Mickiewicza

Biografowie twierdzą, że w tym dziele wiele wątków wziętych jest z życia poety. Między innymi postać Jacka Soplicy. Rodzina Mickiewiczów bardzo długo sądziła się z jednym z zabójców stryja Adama, który miał na nazwisko Saplica lub Soplica. W sławnej Inwokacji pojawia się fragment, który prawdopodobnie odnosi się do dzieciństwa poety. Chodzi o fakt, iż Adama w dzieciństwie spotkało wiele dość niemiłych sytuacji. Między innymi wypadł z okna na głowę, a wtedy jego matka poprosiła Matkę Boską o opiekę nad synem.

Ostatnim jego przystankiem życiowym stał się Stambuł – to właśnie tam poeta zmarł 26 listopada 1855 roku. Było wiele hipotez dotyczących jego śmierci, na przykład udar mózgu, zatrucie arsenikiem czy cholera. Pochowano go dopiero dwa miesiące później w Paryżu, zaś w 1890 roku ekshumowano szczątki Adama Mickiewicza, który spoczął na Wawelu.

Kinga WIŚNIEWSKA
kinwis3@st.amu.edu.pl

Ile jest Radka w Radosławie?

„Mężczyzna, który uderzy dziecko i inne opowiadania” to nowa i zarazem pierwsza fabularna książka Radka Kotarskiego. Na jej przykładzie można stwierdzić, że autor ma zdolności nie tylko do przekazywania wiedzy, ale też do poruszania czytelników swoimi historiami.

Dotychczasowa twórczość literacka Radka Kotarskiego opierała się na książkach popularnonaukowych, których głównym celem było przekazanie solidnej porcji wiedzy wraz z dodatkiem humoru. Za każdym razem tematyka owych pozycji była prowokowana zainteresowaniami, które w danym momencie pochłaniały Radosława. Tym razem autor postanowił spróbować czegoś nowego.

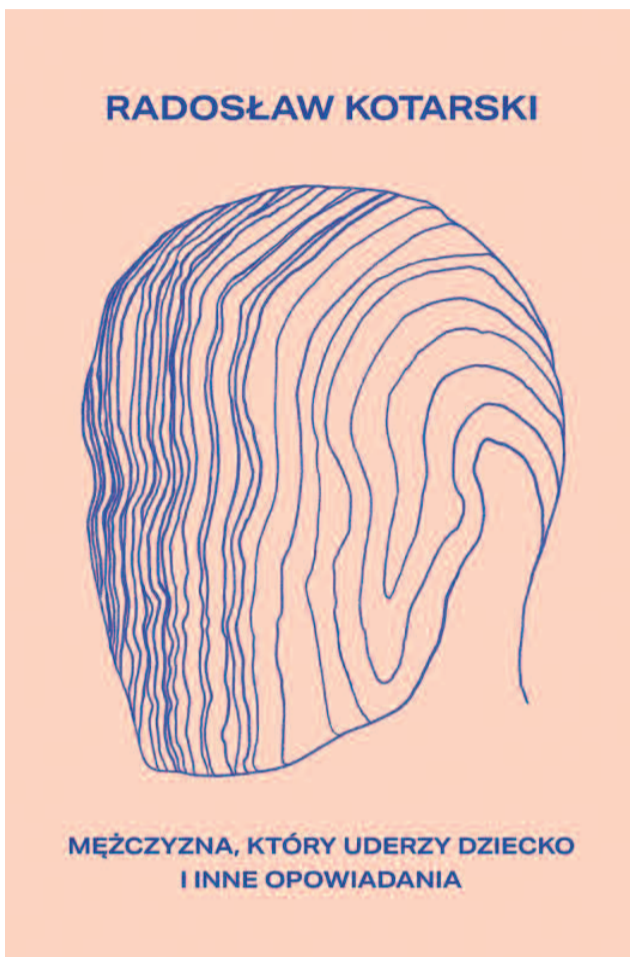
Zaliczając swój fabularny debiut, Radek oddał czytelnikom zbiór własnych opowiadań, w których głównymi bohaterami są ludzie przeżywający życie niewyróżniające się niczym szczególnym. Radek pozwala czytelnikom wcielić się na moment w inne osoby, aby móc doświadczyć codziennych historii z zupełnie innej perspektywy. Czy świadczy to o tym, że ich doświadczenia są nudne? Jak by to powiedział autor opowiadań: nic bardziej mylnego.

Codziennosc kuźnią historii

Każda historia to nowa przygoda dotycząca zupełnie innych elementów życia. Radek przedstawia piętnaście najróżniejszych życiorysów osób z, na pozór, niezależnymi od siebie, a jednak połączonymi i przenikającymi się wzajemnie, historiami. Głównymi postaciami są rodzice, pracownicy restauracji, programiści czy po prostu zwykli ludzie, którzy chcą podzielić się swoją codziennością. Przeżywają te same emocje co czytelnicy: są zli, zgryźliwi, zazdrośni o swojego współpracownika, zmęczeni monotonią codzienności; zakochani przez długie lata czy dopiero doznający zauroczenia drugą osobą. Jak widać nie ma tutaj nic, czego nie mógłby doświadczyć czytelnik. Właśnie ta prostota składa się na niesamowitość opowiadań Radka. To umożliwia każdemu poznać szerszą perspektywę.

Bawić, wzruszać i zmuszać do refleksji

Bezspornie każda historia jest unikalna i wciągająca od pierwszej strony. Ogromną wartością wszystkich opowiadań jest fakt, iż żadne nie zostawia czytelnika z niczym. Przede wszystkim książka potrafi rozbawić. Czytając poszczególne opowiadania trudno jest się powstrzymać od śmiechu. Niezależnie od



Debiut fabularny to także debiut nowego pseudonimu autorskiego. Radek pisze poradniki, a Radosław prozę

tematu – poważniejszego czy trochę luźniejszego – Radek potrafi znaleźć chwilę, aby wpleść do opowiadania coś zabawnego. Czasem jest to kontekst wydarzenia, a innym razem komentarz bohatera, będący celną ripostą czy śmiesznym tekstem rzuconym w świat. Trzeba przy tym zaznaczyć, że nie są to tak jednobarwne historie. Na przestrzeni całej czytelniczej przygody, książka emanuje bardziej refleksyjnymi tonami, które kilkukrotnie mogą wzruszyć. Czytając łatwo można zdać sobie sprawę, iż taka sytuacja mogłaby się przydarzyć każdemu. Zmu-

sza to do zastanowienia się, jak w danym momencie zachowałby się czytelnik.

Nauka i schematyczność

Radek podczas pisania cyklu opowiadań nie oszczędził całkowicie od swoich poprzednich literackich doświadczeń. Można powiedzieć, że zmienił wyłącznie formę nauczania i przekazywania swoich spostrzeżeń. Autor przemycił nieoczywiste, jak i na pierwszy rzut oka nieistotne, ciekawostki dotyczące życia. Dzięki temu, każde opowiadanie oferuje czytelnikowi nową porcję wiedzy z przeróżnych dziedzin. Warty zauważenia jest również fakt, iż Radek zrezygnował z tradycyjnego morału, występującego na końcu tekstu. Opowiadania autora nie oferują jednej i stałej puenty. Każdy czytelnik ma możliwość interpretacji zakończenia na swój sposób. Autor nie stara się przedstawić jednego wzoru do naśladowania, lecz wspomnianą wcześniej pogłębioną refleksję na temat treści. Ideą jest zadać sobie pytanie, jak MY postąpilibyśmy w danej sytuacji i danym momencie.

Trzeba jednak wspomnieć o tym, iż czytając kolejne opowiadania, czuć schematyczność każdego tekstu. Po kilku utworach łatwo się już domyślić, że historia nie może skończyć się w sposób przewidywalny. Zbliżając się do ostatniej kartki opowiadania, jest się świadomym, że nastąpi coś, co drastycznie zmieni perspektywę sytuacji.

Czy warto czytać o codzienności?

Na koniec przychodzi pytanie, czy w ogóle warto sięgnąć po książkę, która przedstawia życie zwykłych osób. Odpowiedź jest prosta: jak najbardziej tak! Opowiadania na pierwszy rzut oka mogą być sztampowe, obok których łatwo można przejść bez refleksji, jednak w momencie, w którym czytelnik zacznie się zastanawiać nad tym, jak postąpiłby w danej sytuacji, ich tekst staje się bardzo głęboki i wielobarwny.

Nie wszystkie teksty są jednakowo dobre. Niektóre jak np.: „Częściowo udane samobójstwo”, „Kolorowa sukienka” czy „Jestem po prostu ciekawa” zasługują na szczególne docenienie. Nie można jednak wskazać przy tym jednoznacznie słabego opowiadania. Każdy tekst bowiem zostawia po sobie ślad w pamięci. W całokształcie „Mężczyzna, który uderzy dziecko i inne opowiadania” to naprawdę udany debiut fabularny Radosława Kotarskiego. Z pewnością warto czekać na kolejne książki jego autorstwa.

Jonasz ŁAWNICZAK
jonlaw@st.amu.edu.pl

Dorastała w białym, od października aż do marca, Kolorado. Widziała szalone zjazdy amerykańskiego alpejczyka Bodego Millera. Patrząc na trasę Birds of Prey marzyła, by kiedyś także spróbować. Praca zaprowadziła ją na szczyt. W wieku 27 lat Mikaela Shiffrin ma w swoim sportowym portfolio już wszystko, a wciąż, głodna sukcesów, wygrywa.

Gdy Twój dom przypomina sportową drużynę, nie możesz oprzeć się atmosferze, nie może ominąć Cię ta adrenalina. Rodzina jest przedsiódkiem do budowy kolejnego etapu życia. Jest ważną częścią angażującą młodą osobę w kolejne zainteresowania. Rodzice przyszłej amerykańskiej mistrzyni nie byli profesjonalnymi sportowcami. Oboje zajmowali się medycyną. Tata był anestezjologiem, a mama pielęgniarką, mimo to zimowy weekend bez nart u nóg był czasem straconym. Tak też szlifował się, przez zabawę, talent młodej Mikaeli, która nad wyraz szybko została dostrzeżona w tłumie maluchów próbujących utrzymać się na nartach na ostatnim odcinku legendarnej trasy drapieżnych ptaków.

Początki wcale nie były tak trudne

Mysłąc o wielkich karierach, o multimedialnych początkach, często zaczynamy od po-

Urodzona, by wygrywać



Shiffrin ma medale IO, MŚ i kilka Kryształowych Kul

Powrót do 2005 roku.

Podsumowanie sezonu 2022 Formuły 1

Ostatnie lata – poza rokiem 2021 – w Formule 1 upłynęły pod znakiem dominacji Mercedesa, której równać się może tylko wielka passa sukcesów Ferrari z lat 2000-2004. Nowe regulacje techniczne w 2022 roku pozwoliły jednak zrobić z dotychczasowymi dominatorami to, co zrobiono z włoską Scuderią w 2005 roku – kompletnie ich rozbroić.

Zmiany w regulaminie technicznym na sezon 2022 oznaczające powrót do dawno niestosowanego w F1 efektu przypowierzchniowego, spowodowały nieoczekiwane zmiany w czołówce. Mercedes, który do tej pory dominował, nie poradził sobie i zakończył rywalizację na 3. miejscu z jednym zwycięstwem. W tej sytuacji do walki o tytuł miały stanąć Red Bull i Ferrari, choć pojedynek ten zakończył się na pięć wyścigów przed końcem podczas Grand Prix Japonii, gdy Max Verstappen (Red Bull) zdobył swój drugi z rzędu tytuł mistrzowski, a w następnej rundzie jego zespół zapewnił sobie tytuł mistrza konstruktorów.

Ten rok mógł być lepszy

Sezon 2022 był czasem wielkich zmian i wielu fanów z wypiekami na twarzy oczekiwało zbliżenia się do siebie stawki oraz bardziej zaciętej walki o tytuły mistrzowskie. Nowe zasady przyniosły jednak kilka niespodzianek, a największą z nich była niemoc Mercedesa. Niemiecki zespół, który do tej pory seryjnie wygrywał wyścigi, w tym roku był w większości rund trzecią siłą – zbyt daleko, by marzyć o wygranych. Ostatecznie zespół z Brackley zdołał wygrać GP Sao Paulo, jednak był to dopiero przedostatni wyścig sezonu.

Wobec tego do walki o tytuły stanęły ekipy Red Bulla oraz Ferrari. Na samym początku roku oba zespoły były bardzo blisko siebie, a dodatkowo spojrzenia przyciągały pojedynki Maxa Verstappena (Red Bull) i Charlesa Leclera (Ferra-

ri), którzy typowani byli do zdobycia tytułu mistrza świata kierowców. Szybko się jednak okazało, że o wygranej zadecyduje czynnik zespołowy – Red Bull na przestrzeni całego roku wykonał po prostu lepszą robotę niż Ferrari na polu strategicznym oraz rozwojowym. Dodatkowym utrapieniem Ferrari okazały się także awarie samochodów, które kilkakrotnie wyeliminowały obu zawodników Scuderii. Nic dziwnego więc, że to Red Bull zwyciężał, podczas gdy Ferrari niemal wciąż potykało się o własne nogi.

Nie doszło także do zbliżenia się zespołów ze środka stawki do pierwszej trójki. Najbliższe temu ekipy, czyli Alpine oraz McLaren i tak traciły prawie 400 punktów do trzeciego Mercedesa. Mimo to ten sezon nie był tak zły pod względem ścigania. Na torach można było oglądać wiele fascynujących pojedynków o pozycje. Szczególnie sporo emocji dostarczyło GP Wielkiej Brytanii, w którym o drugie miejsce walczyło niemal pięciu kierowców.

Budżet Red Bulla i inne kontrowersje

Mimo raczej nieemocjonującej walki o tytuły, Red Bull potrafił być kontrowersyjną ekipą. Zespołowi z Milton Keynes udowodniono bowiem złamanie zasad limitów budżetowych za zeszły sezon (obowiązują w F1 od 2021 roku). Red Bull miał przekroczyć regulaminową kwotę 145 milionów dolarów o pół miliona, za co zostali ukarani przez sędziów grzywną w wysokości 7 milionów dolarów oraz ograniczeniem czasu pracy w tunelach aerodynamicznych o 10%.

Zabawniejszą aferą z kolei okazała się „Piastrigate”, czyli konflikt o Oscara Piastriego między dotychczas zatrudniającym go Alpine a McLarenem. Zaczęło się od odmówienia przez Piastriego startów dla Alpine na początku sierpnia, po oficjalnym ogłoszeniu przez francuski zespół decyzji o zatrudnieniu go – od razu po przejściu Fernando Alonso do Astona Martina. Decyzja dopiero wchodzącego do F1 Piastriego wydawała się dziwna. Jak się okazało, aż tak dużym zaskoczeniem nie była.

razki. Ta w sporcie jest nierozłączną częścią, zwłaszcza, gdy nagle musisz ze spaceru na Morskie Oko wspinać się na najtrudniejszy do zdobycia ośmiotysięcznik świata K2. Młoda Shiffrin takich kłopotów nie miała. Od 11 roku życia objęta była centralnym programem szkoleń, a to ułatwiło progres w kolejnych latach. Nie było wielkich porażek, nie było bardzo trudnych chwil. Jej droga to nie łacińskie „per dolorem ad astra” – przez cierpienie do gwiazd, a raczej sportowe carpe diem. Cieszyła się z każdego przejazdu, choć bała się początkowo prędkości. Być może dlatego tak mocno umiłowała sobie konkurencje techniczne. Slalom i slalom gigant to jej koronne przejazdy od samego początku.

Na szczyt tempem TSV

W 2011 roku świat po raz pierwszy usłyszał nazwisko Shiffrin. Szesnastoletnia wówczas Mikaela pojechała do Szwajcarskiej Crans-Montana jako niedoświadczona, niezaprawiona w bojach wśród osiemnastolatek. Dwa lata juniorskiego treningu to przepaść, którą talent Amerykanki zasypał już w pierwszym starcie. Brązowy medal w slalomie i czerwona lampka wśród działaczy Amerykańskiego Związku Alpejskiego. Tego samego roku dano jej szansę wzięcia udziału w pierwszych seniorskich zawodach. Puchar Świata w Aspen zakończyła na rewelacyjnym ósmym miejscu. Nie kończyły się zachwyty nad dynamiką, szybkim przejściem ze skrętu w skręt czy też nad zwykłą lek-

kością jazdy. Amerykańskie zabójcze myślenie o sporcie, w którym drugi to pierwszy przegrany, nie dopadło Shiffrin. Ona w spokoju, w cieniu NBA czy NHL robiła swoje. Przyznać trzeba, że robiła to szybko. Miesiąc po pierwszych punktach pojawiło się pierwsze pucharowe podium. Trzecie miejsce w austriackim Lienz było kolejnym milowym krokiem w krótkim czasie.

Liczyby są oszałamiające

Wygrywając zawody raz, wchodzi się do wąskiej grupy mistrzów. Nie podlega dyskusji, że osiągnięcie tego wiąże się z gigantycznym wyrzeczeniem się życia prywatnego na rzecz sportu. Co w przypadku gdy tych wygranych jest 72? Tyle ma na swoim koncie 27-letnia dziewczyna, która nie marzyła nawet o precencji tego, czego dokonała. Jej statystyki w sporcie, w którym wszystko zależy od wielu czynników i jest nad wyraz nieprzewidywalne, robią ogromne wrażenie. Na podium stawała 122 razy, więcej niż połowa startów kończyła się dla niej w czołowej trójce. W 2014 roku, gdy pojechała na swoje pierwsze Igrzyska, mogła obawiać się o walkę z presją, o to, jak uspokoić się i sięgnąć po złoto. Po piątym miejscu w gigancie pojechała fenomenalnie slalom, zostając na różnych stokach pod Soczi mistrzynią olimpijską. Miała wtedy 18 lat i tym samym została najmłodszą alpejską czempionką olimpijską. Złotą kolekcję poszerzyła także cztery lata później. Południowokoreańskie Igrzyska,



Max Verstappen (Red Bull) pewną ręką sięgnął po drugi tytuł mistrza świata Formuły 1

Piastriego już od dłuższego czasu szukał innego kontraktu, po tym jak Alpine nie było w stanie zapewnić mu miejsca w Formule 1 oraz nie zaoferowało nawet ważnego prawnie kontraktu. Dodatkowo francuski zespół nie zgodził się z Alonso co do długości kontraktu, jednak Piastriego miał podpisać papier z McLarenem już wcześniej. Spór między zespołami o kierowcę trafił ostatecznie do specjalnej komisji FIA ds. sporów kontraktowych, który ostatecznie uznał, że to McLaren będzie teamem Piastriego. Alpine natomiast przegrało i stało się pośmiewiskiem, które nie potrafi kontrolować kontraktów swoich zawodników. Ostatecznie w miejsce Alonso do Alpine trafił Pierre Gasly.

Danke Seb!

Sezon 2022 okazał się także ostatnim sezonem w karierze Sebastiana Vettela (Aston Martin). Czterokrotny mistrz świata z lat 2010-2013 postanowił w końcu zakończyć jazdę w Formule 1, chcąc się skoncentrować m.in. na wychowaniu dzieci. Niemiecki kierowca pożegnał się z widownią w bardzo dobrym stylu, mając za sobą dość dobry sezon w raczej przeciętnej Astonie Martinie. Oprócz niego dyscyplinę opuścili także Daniel Ricciardo, Mick Schumacher oraz Nicholas Latifi, jednak nie odeszli oni podobnie jak Vettel na własnych

warunkach, lecz z powodu niezadowolających wyników.

Na początku grudnia ogłoszono także, że stanowisko szefa Scuderii Ferrari straci Mattia Binotto. Włoski inżynier odejdzie wraz z końcem roku, jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że Binotto odchodzi jako kozioł ofiarny za brak wyników w sezonie 2022. W obecnej chwili nie brakuje spekulacji dotyczących nowego szefa włoskiej ekipy – wśród potencjalnych kandydatów wymienia się m.in.: Frederica Vasseura (szef zespołu Alfa Romeo) czy Rossa Brawna, współodpowiedzialnego za sukcesy Ferrari w czasach Michaela Schumachera.

Co za rok?

Sezon 2023 może jednak znacząco różnić się od 2022. Będzie to bowiem drugi rok obowiązywania regulacji i zespoły wyciągną wnioski, które pomogą w rozwoju aut. Ciekawiej może się zrobić w czołówce po karach dla Red Bulla, co może pomóc wybić się Mercedesowi. Niewiadomą jest natomiast Ferrari, którego forma będzie zależeć od tego, jak nowy szef ułoży zespół. Środek stawki raczej pozostanie w pewnym dystansie do TOP3, ale wciąż wiele wskazuje na to, że rok 2023 może być o wiele bardziej interesujący.

Bartosz KABACIŃSKI
barkab1@st.amu.edu.pl

poradzić sobie ze stratą i nowymi obowiązkami.

Katharsis w Pekinie

Na kolejne już, trzecie dla siebie, Igrzyska Shiffrin jechała jako wielka faworytka. Wydawało się, że śmierć ojca została już przez nią przepracowana, wróciła na zwycięską ścieżkę i wyglądała na dobrze przygotowaną. Wszystko rozpadło się już na miejscu. Strach był nieodłącznym elementem jej każdego przejazdu. Presja otoczenia, wiedza o własnej wartości, pustka związana ze stratą ojca zlepiły się w jedną całość, tworząc siłę nie do pokonania. Najlepsze, dziewiąte miejsce w supergigancie, było ogromnym rozczarowaniem i początkiem pytań o dalszą karierę mistrzyni z Kolorado. Wygrała już przecież wszystko, a walka o pierwszą dziesiątkę nie była dla niej. Nie poddała się, odpoczęła i wróciła o wiele silniejsza.

Sezon 2022/2023 zaczęła najlepiej, jak się da. Dwukrotnie zwyciężyła na trasie Levi Black w Finlandii. Ten rok znów może należeć do niej. Ściga marzenia i kolejne rekordy. Ma 77 triumfów i coraz bliżej jej do Lindsey Vonn – mającej na swym koncie 82. wygrane i wielkiego Szweda Ingemara Stenmarka z wynikiem 86. zwycięstw. Jeśli ich nie doścignie, to też nie straci nic. Jest legendą sportu, ale jest też utożsamieniem archetypu człowieka silnego stawiającego czoła największym bólom życia.

Eryk WIĘSYK
erywie@st.amu.edu.pl

Słodko-gorzka przygoda – reprezentacja Polski podczas katarskiego mundialu

„Udało się!” – prawdopodobnie takie słowa padły z ust sztabu oraz piłkarzy biało-czerwonych. Polacy po 36 latach przerwy awansowali do fazy pucharowej Mistrzostw Świata.

Lekki falstart

Tylko tak można nazwać mecz z Meksykiem. Co prawda Polacy nie przegrali meczu jak mieli w zwyczaju w XXI wieku, ale remis to dla naszej kadry najniższy wymiar kary. Pierwsza połowa była niczym eksperyment masochistyczny dla kibiców biało-czerwonych. Ofensywa reprezentacji w zasadzie nie istniała. Zero strzałów celnych w ciągu 45 minut brzmi absurdalnie jak na drużynę, która jest jedną z 32 najlepszych drużyn narodowych na świecie.

Po dziesięciu minutach od rozpoczęcia drugiej połowy Polacy otrzymali prezent w postaci rzutu karnego. Przy tak przeciętnej grze „jedenastka” wykonywana jeszcze przez Roberta Lewandowskiego wydawała się pewną bramką. Jednak kapitan reprezentacji nie wytrzymał presji i Guillermo Ochoa wybronił strzał napastnika FC Barcelony. Warto zauważyć, że Lewandowski nie wykonał charakterystycznego nabiegu, który zawsze stosował, wykonując rzut kamry. Poza tą „jedenastką” Polska nie stworzyła sobie groźnych sytuacji, a idealnym obrazem tego spotkania jest strzał Grzegorza Krychowiaka w 95. minucie meczu.

Na minus zdecydowanie należało odnotować prawą stronę obrony. To właśnie błędy Zalewskiego [opuścił plac gry po pierwszej połowie – przyp.red.] oraz Kiwiora skrupulatnie wykorzystywała reprezentacja Meksyku i gdyby nie dobre interwencje Wojciecha Szczęsnego, to prawdopodobnie mecz zakończyłby się dużo gorzej dla podopiecznych Czesława Michniewicza.

Arabskie przebudzenie

Na takie mieliśmy nadzieje w Ar-Rajjan, gdzie Polska tak naprawdę grała „mecz o wszystko” z Arabią Saudyjską – reprezentacją bardzo dobrze przygotowaną do tego turnieju. Arabowie specjalnie wstrzymali rozgrywki ligowe miesiąc wcześniej, aby umożliwić swojej kadrze dłuższe przygotowania do turnieju. Do tego trenerem kadry Saudyjczyków jest Hervé Renard – osoba z dużym doświadczeniem reprezentacyjnym na kontynencie afrykańskim [dwukrotny zwycięzca Pucharu Narodów Afryki – przyp.red.].

Pierwsza połowa w porównaniu do tej z Meksykiem była lepsza, ale wciąż można było odnieść wrażenie, że naszą taktyką na atak były „lagi” na skrzydła lub Roberta Lewandowskiego. Jedna z nich przyniosła wymierny efekt w postaci prowadzenia dla „biało-czerwonych”. Po asyście Lewandowskiego bramkę zdobył Piotr Zieliński. Jednak błąd Bielika, który sfaulował Al-Shehri’ego, spowodował podyktowanie rzutu karnego. Decyzja ta wzbudziła wiele kontrowersji, gdyż na powtórkach można zauważyć lekkie dotknięcie, lecz reakcja faulowanego była bardzo przesadzona. Salem Al-Dawsari nie wykorzystał idealnej okazji. Szczęsny wyczuł intencję strzelającego oraz fenomenalnie obronił dobitkę jednego z arabskich graczy. Oglądając tę parę można było sobie przypomnieć inny mecz bramkarza reprezentacji Polski, jeszcze z czasów Arsenalu, gdy również w podobny sposób wybronił dobitkę Dirka Kuyta.

W drugiej połowie widać było chociaż załazek w grze „biało-czerwonych”. Cieszyła umiejętność wymienienia paru celnych podań na połowie przeciwnika oraz stworzenia sobie groźnych sytuacji, takich jak poprzeczka Milika i słupek Lewandowskiego, który całkowicie przypadkowo uderzył piłkę kolanem. Natomiast zupełnie nieprzypadkowo wykorzystał błąd Al-Malki’ego i wykorzystał sytuację sam na sam z bramkarzem Arabii. Dla kapitana reprezentacji był to bardzo ważny moment, gdyż sam nie ukrywał wzruszenia po strzelonej bramce.

Warto było po tym meczu pochwalić strzelców bramek oraz Wojciecha Szczęsnego. Pewne interwencje uratowały „biało-czerwonych” od straty bramki. Znowu natomiast zawiódł Kiwior, który dał się w jednej sytuacji bardzo łatwo przepchnąć Saudyjskiemu skrzydłowemu. Matty Cash również nie błyszczał, a za bardzo nierozważny faul powinien zejść z boiska.



Trójkolorowi okazali się jednak zbyt wymagającym przeciwnikiem

„Zespół nie z naszej półki”

Tak o Argentynie w wywiadzie pomeczowym powiedział Wojciech Szczęsny. Po tym spotkaniu udało się zrealizować cel, czyli awans z fazy grupowej, jednak styl gry był fatalny.

Jedynym pozytywem po raz kolejny był bramkarz Juventusu. Wybronił drugi rzut karny jest czymś niebywałym. Wcześniej przed nim dokonali tego Brad Friedel podczas mundialu w Korei i Japonii w 2002 roku oraz... Jan Tomaszewski w 1974 roku.

Ogólnie – reprezentacja Polski nie istniała. Przez pierwsze 20 minut można było jeszcze mówić o dobrze zdyscyplinowanej obronie, ale im dalej w las, tym więcej drzew. Ofensywnie kadra nie pokazała niczego, bo nie powinniśmy szcycić się strzałem główką Kamila Glika po stałym fragmencie gry (to był jedyny groźny strzał Polaków w całym meczu!). Statystyki twardo pokazują, kto był lepszy. 73% posiadania piłki dla Albicelestes oraz 23 strzały dobitnie wskazują nasze miejsce w szeregu.

Awans jest, ale tak naprawdę trudno się z niego cieszyć. Trener Michniewicz po meczu powiedział, iż jest on w pełni zasłużony, jednak pozwolę się z tym nie zgodzić. Awansowaliśmy przy dużej



Lewandowski i Wojciech Szczęsny, czy to ich ostatni mundial

dozie szczęścia. Ostatnie minuty spotkania wyglądały kompromitująco dla „biało-czerwonych”, którzy bali się odebrać piłkę, aby nie dostać kartki oraz nasłuchiwali wyniku z równoległego meczu Arabii z Meksykiem. Przy takim stylu należy również podać w wątpliwość dalszą współpracę Michniewicza z kadrą. Oczywiście po awansie jego kontrakt został przedłużony do końca eliminacji EURO 2024, lecz Polska grała najbrzydszą piłkę na tym turnieju. Po trzech meczach kadra oddała tylko cztery strzały celne. Ta statystyka woła o pomstę do nieba.

Piękna porażka

Tak należy nazwać mecz z Francją w 1/8 finału. Warto zauważyć że biało-czerwoni zagrali swój najlepszy mecz na mundialu, ale zakończył się on porażką. Widać było walkę, zaangażowanie i chęć utrudnienia zwycięstwa Les Blues. W odróżnieniu od poprzednich spotkań Polacy umieli utrzymać się na połowie przeciwnika oraz stworzyć groźne sytuacje. Bardzo dobry, jeśli nie najlepszy mecz zaliczył Matty Cash. Zadania łatwego nie miał, gdyż po jego stronie grał Kylian Mbappe. Warto również wyróżnić Bartosza Bereszyńskiego oraz Kamila Glika, który pomimo swojego wieku i trudnych rywali dawał radę i przy kilku sytuacjach zachował się bardzo pewnie. Niestety po raz kolejny zawiódł Krystian Bielik. Jego próba powrotu po stracie piłki zakończyła się fatalnie i bramkę strzelił wyżej wymieniony Mbappe. Można było odnieść wrażenie, że Bielik wolał krzyć sędziego niż Francuza. Ta sytuacja była bardzo podobna do dramatycznego powrotu Płachety z meczu ze Szwecją podczas EURO 2020. To spotkanie pokazało, że jeśli Piotr Zieliński dostaje piłkę w środku pola, to potrafi ją dobrze rozegrać.

Niestety dla kibiców biało-czerwonych, selekcjoner preferuje bardziej defensywny styl futbolu. Może to spotkanie pokaże, że jeśli prezentujemy inną taktykę, to nawet z silniejszym od nas rywalem potrafimy dobrze grać. Obrazują to, ponownie, statystyki. Podczas tego spotkania oddaliśmy więcej strzałów celnych niż przez trzy mecze grupowe (!). Można założyć że Kamil Grosicki nie zagrał dłużej w tym turnieju, bo przez 13 minut wykreaował więcej sytuacji niż wcześniej nasi skrzydłowi razem wzięci. Złą pasę przełamał Robert Lewandowski, który strzelił bramkę z rzutu karnego. Kończymy, jeżeli nie pięknie, to bardzo dobrze i chyba wszyscy kibice życzą sobie więcej meczy w takim stylu. Miejmy nadzieję, że ten mecz pokaże Czesławowi Michniewiczowi, że defensywny styl marnuje umiejętności naszych reprezentantów, a selekcjoner wyciągnie z tego odpowiednie wnioski.